

## EWA MINUCZYC

ur. 1948; Garbatka-Letnisko



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, rodzina, pradziadkowie, dziadek, Jerzy de Tramecourt, rodzeństwo dziadka, historia rodziny

### De Tramecourtowie – rodzina dziadka

Dziadek mojego dziadka był Francuzem, w Polsce wylądował gdzieś w pierwszej połowie dziewiętnastego wieku i z tego, co do tej pory zdołaliśmy ustalić, był nauczycielem francuskiego w Busku chyba, na Kielecczyźnie. Potem ożenił się, wyjechał do Francji. Tam urodził się syn Bogumił. Potem wrócili do Polski, już tu zostali. Bogumił ożenił się z Polką, miał trzech synów – Władysława, Zygmunta, i Wincentego przypuszczalnie, który zmarł młodo, jest w Lublinie na cmentarzu pochowany, potomstwa nie zostawił. Pradziadek Władysław przez pewien czas był sekretarzem w gimnazjum im. Staszica, natomiast jego brat Zygmunt był sekretarzem w szkole handlowej Vetterów, wtedy to się nie nazywała szkoła, jakoś inaczej, bo szkoła Vetterów powstała chyba ciut później.

Znamy miejsce, skąd się de Tramecourtowie wywodzą. To jest w departamencie Pas-de-Calais, tam jest miejscowość Tramecourt. Cioteczny mój brat tam był, bratanek mojej mamy. Podobno w dwudziestoleciu międzywojennym ukazało się w prasie jakieś ogłoszenie, którego nie ma, gdzieś w ogóle je wcięło, że są poszukiwani spadkobiercy de Tramecourtów w Polsce, ale nikt się tym jakoś bliżej nie zainteresował. Dziadek był w wojsku wtedy, wiadomo, nie wyjechał, bo służba. Nie było pieniędzy na to, żeby jechać, nie wiadomo było, po co się jedzie, czy w ogóle warto. Jakoś tak to rodzina rozmydliła i nikt nie pojechał. No potem się okazało, że może by i było warto. A rodzina jako taka właściwie już nie istnieje, bo w tej chwili mieszka tam rodzina Chabot de Tramecourt, połączyły się rodziny, z zachowaniem tego nazwiska. Tak że kontaktów właściwie nie mamy żadnych.

[Rodzice dziadka] to babcia Klimcia, Klementyna z Szamotów i Władysław de Tramecourtowie. Mieli sześcioro dzieci. Mam zdjęcie zrobione z okazji dwudziestopięciolecia ślubu pradziadków, przypuszczam, że każde z dzieci dostało taką fotografię. U mnie zachowała się jedna z dedykacją na odwrocie, z której właśnie wiem, że była robiona w 1909 roku z okazji dwudziestopięciolecia ślubu i

przeznaczona dla Jadwigi, czyli jednej z córek, popularnie zwanej w rodzinie Isiunią. Syn Tadeusz był księdzem, z tego, co pamiętam, był proboszczem w parafii Wodynie i Ceranów, gdzie zmarł. Była Irenka, późniejsza Głębocka, znana w rodzinie właśnie jako Irenka. Najmłodszy był Jan, który zmarł w wieku przypuszczalnie około dwudziestu dwóch lat, bezdzietnie. Najstarszy z rodzeństwa był Leon, miał jedną córkę, Halinę. Przed wojną mieszkali w Głębokiem na Białorusi obecnej. Ta jego córka utonęła w jeziorze w Głębokiem. Z całej szóstki rodzeństwa potomstwo zostało tylko po moim dziadku. Isia nigdy nie wyszła za mąż, Irenka wyszła, ale dzieci nie miała, Jan zmarł jeszcze jako kawaler, Leon miał jedną córkę, którą stracił, Tadeusz był księdzem. Tylko dziadek miał dwoje dzieci – moją mamę Krystynę i syna Jerzego. Z tego całego towarzystwa to ja znałam tylko Isiunię i Irenkę, bo one jedynie przeżyły wojnę.

Na przełomie wieków, wtedy kiedy dzieci przychodziły na świat, pradziadkowie przez pewien czas mieszkali w dzielnicy Piaski. Wtedy pradziadek był podobno zawiadowcą stacji Lublin. Jak długo tam mieszkali, nie wiem. Potem mieszkali prawdopodobnie na ulicy Żmigród, ale tutaj to właśnie nie jestem pewna, dlatego że mnie się wydaje, że kiedyś moja mama pokazywała mi uliczkę, którą teraz rozszyfrowałam, to jest Kozia. Ale w końcu nie wiem, nie jestem pewna, czy mi się to czasem nie przyśniło.

Dziadek urodził się w Lublinie jeszcze w dziewiętnastym wieku, to był 1889 rok. Jego rodzice mieszkali w Lublinie cały czas, zresztą rodzeństwo też przyszło na świat w Lublinie.

Póki żył brat dziadka, ksiądz, który zmarł w [19]35 roku, to wszystkie wakacje rodzina spędzała u niego na plebanii – najpierw w Wodyniach, potem w Ceranowie. Zresztą na plebanii u niego przeważnie mieszkała Isiunia, siostra. Ona skończyła jakąś szkołę taką gospodarczą, tak że była fachową siłą i prowadziła bratu gospodarstwo, robiła przetwory. Tam miała kogoś do pomocy, ale posiłki [przygotowywała] i tak dalej. Jak rodzina zjeżdżała, to Isiunia też im starała się dogadzać kulinarnie.

Jak jeździli na te wakacje, to dziadek zawsze bardzo dużo pracował w ogrodzie, bo on uwielbiał pracę w ogrodzie, normalnie nie miał okazji. Wykorzystywał to i bratu tam w grządkach zawsze gospodarował. Mama z bratem karmili kury, drób w ogóle, bo tam nie tylko kury [były, ale] kaczki, jakieś tam inne. Jeździli konno, bo w Ceranowie na plebanii były konie. Pomagali w żniwach czy w sianokosach. Jest mnóstwo zdjęć takich właśnie z tego okresu przy tych zajęciach rozmaitych. Plebania, szczególnie w Ceranowie, to było takie prawdziwe gospodarstwo, całą gębą, w Wodyniach może trochę skromniejsze.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2013-09-03, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Wioletta Wejman
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"